

## 5. CZY BÓG MOŻE SKAZAĆ NA WIECZNE POTĘPIENIE?

Czy wiesz, że Bóg nikogo nie skazuje na potępienie? To proste, lecz najpierw muszę coś wyjaśnić. Bóg jest bytem doskonałym, a każdą doskonałość cechuje prostota. O prostocie bytu mówimy wtedy, kiedy nie ma w nim złożoności. Złożonością jest przykładowo składanie się z elementów, z których jeden nie jest drugim. W przypadku człowieka będzie to ciało i dusza: ciało nie jest duszą, a dusza nie jest ciałem. Złożoność ogranicza, ponieważ wprowadza skończoność: skoro jedno nie jest drugim, znaczy to, że ma swój koniec. Ale ze złożonością mamy również do czynienia w przypadku różnych czy skrajnych stanów, jak miłość i nienawiść, pogodne usposobienie i gniew czy radość i smutek. Tam, gdzie w grę wchodzi złożoność, tam występuje zmienność, a to zaprzecza prostocie bytu i jego doskonałości. Nie jest on doskonały, ponieważ jest zarazem jednym i drugim. Nie powiemy przecież o kimś, kto raz jest miły, a innym razem opryskliwy, że to greczny człowiek. Owa złożoność zaprzecza doskonałości.

Jeżeli zatem wedle Objawienia Bóg jest Miłością – i tym wszystkim, co ją cechuje – to nie jest już nikim innym. Inaczej występowałaby w Nim złożoność, w konsekwencji zmienność, a to zaprzeczałoby Jego doskonałości. Doskonałość Boga wyklucza zatem możliwość jednoczesnego bycia kimś innym niż Miłość. Skoro jest Miłością, wszelkie inne „uczucia”, sprzeczne z miłością, są Mu obce. Nie ma też zmienności w intensywności Bożej miłości, tzn. że raz przybiera ona na sile, a innym razem przygasa. Od wieczności po wieczność darzy nas niezmiennie tą samą miłością. Doskonałość Boga można by zilustrować osiągnięciem szczytu: nie można już się wspiąć wyżej, ponieważ osiągnęło się wszystko, ale nie można też zejść niżej, ponieważ utraciłoby się ów szczyt.

Dla lepszego zobrazowania problemu posłużę się przykładem Słońca. Wiemy, że w jego jądrze zachodzą nieco inne procesy niż w warstwach zewnętrznych oraz że występują w nim duże różnice temperatur, ale zasadniczo w naszej gwiazdzie zachodzi ta sama reakcja termojądrowa: spala się wodór i powstaje hel, czemu towarzyszą temperatury rzędu milionów stopni Celsjusza. Niech teraz Słońce, owa kula żaru, wyobraża Boga w Jego miłości. W Bogu w sensie dosłownym zachodzi tylko jedna „reakcja”, reakcja miłości. Skala tej miłości, jak temperatur na Słońcu, jest na miarę doskonałości Boga, czyli najwyższa z możliwych i nigdy nie niższa. Jak bowiem w Słońcu nie ma niskich temperatur, tak w Bogu nie ma stanów innych od miłości. Nie ma w Nim zatem chęci zemsty czy doświadczenia kogoś za złe czyny; nie ma w Nim też gniewu, gdyż w takim razie – w zgodzie z Jego doskonałą naturą – owe stany musiałyby w Nim występować w stopniu najwyższym. Zemsta zaś i gniew w takim stopniu stoją w sprzeczności z miłością: albo jedno, albo drugie. Gdyby występowały one w Bogu razem z miłością, byłaby w Nim złożoność, tym samym zmienność i w konsekwencji niedoskonałość. Bóg jest zatem wyłącznie żarem miłości i niczym innym.

Kiedy więc Pismo św. mówi o Bożym gniewie i podobnych stanach, to są to tzw. antropomorfizmy, czyli przypisywanie Mu cech ludzkich, co z jednej strony pomaga nam uchwycić pewne prawdy, ale z drugiej często je wypacza. W przypadku tematu Bożego gniewu owe teksty dopingują po prostu do życia zgodnego z przykazaniami. Rodzice też przybierają nieraz groźną minę, aby skłonić dziecko do posłuszeństwa, lecz nie są tymi, na jakich wyglądają. Ściśle rzecz biorąc, Bóg podchodzi do nas z miłością, jakiej nie jesteśmy w stanie sobie wyobrazić, czego dowód mamy w złożeniu siebie samego w ofierze za nas. Na naszą niewierność odpowiedział miłością przekraczającą granice tego, co jesteśmy w stanie pojąć.

„Gniew” Boga, o jakim mówi Pismo św., objawił się ofiarowaniem za nas siebie samego. Cóż to zatem za gniew, który przejawia się heroiczną miłością? – To od początku do końca miłość! Warto tu mieć stale przed oczami obraz Słońca wyobrażającego żar Bożej miłości. To, co nazywamy zatem gniewem Boga, to nic innego jak doświadczenie na sobie przez grzesznego człowieka wytworzonego dystansu między sobą a Bogiem. Ów dystans dotyka go boleśnie i odbiera go nieraz jako Jego gniew. Lecz nie jest to gniew Boga, ale doświadczenie Jego „nieobecności”.

Możemy teraz przejść już do kwestii potępienia. Wiemy, że w Bogu nie ma nawet cienia niechęci względem najcięższego z grzeszników, nie mówiąc już o zemście itp. „odruchach”. Ożywia Go jedno i niezmiennie pragnienie – doprowadzić wszystkich do zbawienia. Wieczne potępienie, nawet największego z oprawców, nie ma nic wspólnego z Bożą miłością i jest Mu całkowicie obce. Dlaczego? Otóż najpierw dlatego, że stanowi ono karę nieproporcjonalnie wielką względem największego zła, jakiego może na ziemi dopuścić się człowiek. Najlepiej jest to wytłumaczyć na przykładzie... Z pewnością usatysfakcjonowałaby cię kara dziesięciu tysięcy lat najcięższych katusz dla tego, kogo uważasz za największego z oprawców. Gdybym następnie zaproponował dla niego miliony lat katusz, to nie jest wykluczone, że sam uznałbyś, iż to za wiele. A wieczne potępienie to nieskończenie więcej niż miliony lat cierpień. Nawet liczba atomów we Wszechświecie, chociaż wydaje się niepoliczalna, jest skończona, a wieczność nie ma końca. W zestawieniu z nią nie tylko miliony, ale i tryliardy lat stają się wartością równą zeru. W wiecznym potępieniu nie ma więc sprawiedliwości i tym samym miłości, ponieważ skazanie nań jest niewspółmiernie wielkie do najcięższych ludzkich czynów. Wystarczającym zadośćuczynieniem jest więc to, co nazywamy czyścieniem.

Lecz to jeszcze nie wszystko! Trzeba koniecznie dodać, że celem każdej kary jest dobro ukaranego, a w wiecznym potępieniu nie ma dla człowieka dobra, gdyż to nigdy niekończący się los. W potępieniu nie ma dlań ani krzty dobra, a to oznacza całkowity brak miłości. W tej dysproporcji między możliwym wyrządzonym złem a wiecznym potępieniem ujawnia się rażąca niesprawiedliwość – jaskrawy brak miłości. Dlatego Bóg, będąc Miłością, nikogo nie skazuje na potępienie. Jeżeli ofiara Chrystusa odkupuje każdy grzech, to potępienie kogoś przez Boga zaprzeczałoby temu. Nikogo zatem nie skazuje na wieczne potępienie!

Ale ostrożnie! Taki los w swym zaślepieniu może jednak wybrać człowiek. Jeżeli przykładowo uzna ową niepojętą Bożą miłość za Jego „słabość” i zacznie jej nadużywać, to sam się od Niego oddali, gdyż stanie się zaprzeczeniem Jego miłości, a wtedy zrozumie, że potępienie jest możliwe i że jego sprawcą jest wyłącznie on sam! Poznanie prawdy o Bogu Miłości powinno zatem skutkować jeszcze ściślejszym przyłgnięciem do Niego, a nie nadużywaniem Jego dobroci.

Nie należy więc ulegać rozumowaniu, że skoro Bóg jest Miłością, to nikt się nie potępi. Prawdą jest, że Bóg nie potępia, lecz to nie oznacza, że nikt się nie potępi. Przedstawiany argument zawiera w podtekście dwa kłamstwa, z których jedno jest tak przedstawione, aby dowodziło prawdziwości drugiego z nich. A tak naprawdę jedno z nich odstawia nieprawdę drugiego. Po pierwsze, ów tok myślenia przypisuje Bogu potępienie ludzi – czyni Go przyczyną sprawczą; po drugie, na podstawie tego przekonuje, że nie ma możliwości, aby kogoś potępił, skoro jest Miłością. Ale wcześniej przypisuje Mu zdolność do potępienia, czym zaprzecza Jego miłości. Czy dostrzegasz, jak pokrętne jest to myślenie? Bóg zaś jest bytem prostym i taka też jest prawda o Nim – przejrzysta i jasna. Nikogo więc nie potępia, gdyż jest Miłością. Ale człowiek może odrzucić tę Miłość, która będąc miłością, daje mu wolność w wyborze.